ŚWIATOWID

Nr. 18/507 R
28 KWIETNIA 19
NUMER ZAWI
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.

HISTORYCZNA ROZMOWA.



ŁOWIECKA LIGA NARODÓW.



Maxime Ducrocq, prezes Międzynarodowej Rady Łowieckiej (pierwszy od prawej). Obok stoją p. Broschart (Francja) i p. Soulescu (Rumunja).



Inż. Herman Knothe, wielki łowczy Rzplitej Polskiej.



Gen. Kazimierz Sosnkowski, prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.



Juljan hr. Bielski, pierwszy prezes Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Od dnia 19 do 21 b. m. obradowała w Warszawie II-cia sesja Międzynarodowej Rady Łowieckiej. Zjechali się przedstawiciele 50 państw, powitani na inauguracyjnem posiedzeniu przez min. Nakoniecznikowa-Klukowskiego. Obecny był również p. premjer Jędrzejewicz.

Przeciętny obywatel, posiadający wśród swych znajomych paru posiadaczy dubeltówek i znający zwierzynę tylko z półmiska lub wystawy sklepowej, uważa łowiectwo za jakąś zabawkę, mniej lub więcej krwiożerczą, za luksus i za temat do anegdotek myśliwskich.

Tymczasem ta „zabawa szlachecka" rozrosła się do takich rozmiarów, iż od czterech lat istnieje Międzynarodowa Rada Łowiecka, do której należą delegaci 52 narodów, a rządy stwarzają specjalne departamenty łowieckie w ramach ministerstw.

Przeciętny obywatel wyobraża sobie, iż na taką sesję zjechała się kupa myśliwych, którzy pogadają sobie o rozmaitych perypetjach myśliwskich, naopowiadają sobie szereg anegdotek, i, najadłszy się bigosu, oraz popiwszy starki, rozjadą się do domów.

Gdyby obywatel taki dostał się na salę zjazdu, pomyślałby napewno, że się pomylił co do lokalu. Bo na sali balowej Ministerstwa Rolnictwa zasiadło grono ludzi starszych, poważnych, ubranych nienagannie, a nawet elegancko, i sesja robi wrażenie posiedzenia w Izbie lordów, lub ostatecznie, w Lidze Narodów. Zjechali się ludzie, którzy, naturalnie, mają za sobą bogatą przeszłość myśliwską, ale którzy ujmują sprawę łowiectwa z punktu widzenia gospodarczego, poza stroną sportową. Dlatego też wśród delegatów znajdował się szereg przedstawicieli rządów, znajdowali się przyrodnicy i zoologowie. Językiem rozpraw był język francuski, którym wszyscy delegaci władali doskonale, a metoda prowadzenia dyskusji i rzeczowość jej mogłyby służyć przykładem dla genewskiej Ligi Narodów. O ile ta ostatnia tonie w letniej wodzie dyskusyjnej i ogranicza się w swych uchwałach do pobożnych życzeń, o tyle łowiecka „Liga Narodów" potrafiła osiągnąć szereg realnych i rzeczowych uchwał, zapadłych prawie że jednomyślnie, bez żadnych egoistycznych posunięć poszczególnych państw. Na sesji panowała rzeczywista harmonja, prawie że idylla.

Przeciętny obywatel, już z inauguracyjnego przemówienia Nakoniecznikowa-Klukowskiego mógł się dowiedzieć, iż łowiectwo wyszło już z fazy sportu i stało się poważnym czynnikiem gospodarczym, przynoszącym coraz większe pośrednie i bezpośrednie korzyści. Wokół łowiectwa powstał szereg gałęzi przemysłu. Fabrykacja broni, sprzętu myśliwskiego, turystyka, hotelarstwo, poza handlem bitą zwierzyną, ciągną poważne zyski z łowiectwa. W poszczególnych krajach eksport bitej zwierzyny stanowi dość poważną pozycję.



Fragment wystawy trofeów łowieckich, urządzonej w Kasynie garnizonowem w Warszawie z okazji sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej.

Przeciętny obywatel dowiedziałby się dalej, iż najgłówniejszem zadaniem Międzynarodowej Rady Łowieckiej jest nietylko ochrona, ale i hodowla zwierzyny. Bo obecnie zwierzyna nie rozmnaża się „samopas", ale otaczana jest troskliwą opieką, która stwarza jej odpowiednie warunki bytu i chroni ją przed kłusownictwem i niesportowem trzebieniem.

Racjonalna opieka nad zwierzyną, zaprowadzona u nas po wojnie, przyczyniła się do tego, iż łowiectwo stało się rubryką dochodową gospodarstw rolnych, a zwierzyna z artykułu luksusowego stała się produktem, dostępniejszym często od zwykłego mięsa.

Nad szeregiem spraw, dotyczących ustawodawstwa łowieckiego obradowała więc III sesja Międzynarodowej Rady Łowieckiej i uchwaliła szereg dezyderatów, które zgłoszone zostaną rządom poszczególnych państw.

Przewodniczył sesji prezes Międzynarodowej Rady Łowieckiej, p. Maxime Ducrocq, zaś gospodarzem zjazdu był Maurycy hr. Potocki. Dla uczestników sesji wydał raut p. Prezydent Rzplitej, poza tem odbyły się śniadania, wydane przez min. Nakoniecznikowa-Klukowskiego, Klub Myśliwski, oraz odbył się bankiet w Resursie Kupieckiej.

Sesja zakończyła się w sobotę. Tegoż dnia wieczorem uczestnicy sesji rozjechali się na polowania, zorganizowane dla nich na Polesiu i w Puszczy Białowieskiej.



III-cia sesja Międzynarodowej Rady Łowieckiej rozpoczęła się dnia 19 b. m. w gmachu Ministerstwa Rolnictwa w Warszawie. Wziął w niej udział p. premjer Jędrzejewicz.

Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".

ŻYD WIECZNY TUŁACZ.

W r. 1917 Trocki, obok Lenina należał do najczynniejszych rewolucjonistów, którzy w Rosji dokonali przewrotu i popchnęli ten olbrzymi kraj w kierunku eksperymentów socjalnych, które do dziś dnia nie zostały jeszcze ukończone. Trocki zajął się przedewszystkiem organizacją armji. Po śmierci Lenina Trocki przypuszczał, że bez trudu zagarnie władzę w swoje ręce. Natrafił jednak na zdecydowany opór Stalina, który odsunąwszy go od wszelkiego wpływu politycznego, nakoniec wygnał, a zwolenników jego złamał. Trocki początkowo osiedlił się na Psiej Wyspie w pobliżu Konstantynopola i zabrał się do pisania pamiętników. Przed rokiem uzyskał zgodę rządu francuskiego na osiedlenie się na Korsyce. Później jednak przeniósł się w pobliże Paryża i tam zamieszkał w samotnej willi „Coeur Monique". Willa ta doskonale odrutowana, strzeżona dniem i nocą przez groźne brytany, już zdawna wydała się okolicznym mieszkańcom podejrzaną. Jej lokatorzy bowiem nie wychodzili nigdy poza obręb ogrodu i nie otrzymywali nigdy poczty.

Łaczność z miastem utrzymywali przy pomocy młodego motocyklisty. Przed tygodniem przytrzymano go za jazdę ze zgaszonemi latarniami. Policja legitymując go, dowiedziała się, że jest on gońcem Trockiego. Żarządzono rewizję w willi, ale niczego podejrzanego nie znaleziono. — Stwierdzono tylko, że Trocki uprawia dalej działalność polityczną i że obawiając się zamachu, nie rozstaje się z dwoma rewolwerami. Obecnie Trocki ma być z Francji wysiedlony. Nie wiadomo tylko, dokąd się uda, bo go nigdzie nie chcą.



Lew Trocki wedle karykatury Jauzana.



Willa „Coeur-Monique" w okolicy Fontainebleau we Francji, gdzie mieszka obecnie Trocki.

Zdjęcia Ag. Wide World Photos, Paris.

CI, CO ODESZLI.





Dnia 16 bm. zmarł wśród tragicznych okoliczności ś. p. Artur Schroeder, dyrektor Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, zasłużony literat, radny miasta Krakowa i prezes Związku Inwalików krakowskich. Należał on do obrońców Lwowa. Od siedmiu lat pracował niezmordowanie w Krakowie na polu kulturalnem i politycznem. Pochowano go z honorami wojskowemi na wiejskim cmentarzu w Luborzycy pod Krakowem. Na zdjęciu fragment pogrzebu śp. Artura Schroedera.

W ubiegłym tygodniu zginęli w katastrofie samochodowej pod Radomiem małżonkowie Rückerowie. Ś. p. Rücker piastował stanowisko zastępcy naczelnika Wydziału prasowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dzięki swojej wielkiej prawości zyskał uznanie przełożonych i cieszył się wielką sympatją wśród przedstawicieli prasy. W pogrzebie ś. p. Rücków, który odbył się w Warszawie dnia 20 kwietnia, wzięły udziału wielkie tłumy, składając w ten sposób hołd ich pamięci. Na zdjęciu moment przed złożeniem trumien na wieczny odpoczynek na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

MINISTER BARTHOU W POLSCE.



Minister Barthou przechadza się na dworcu w Zbąszyniu, przekroczywszy granicę polską.

Piętnaście tysięcy ludzi zebrało się na dworcu głównym w Warszawie, aby powitać francuskiego ministra spraw zagranicznych p. Ludwika Barthou, który jako pierwszy francuski mąż stanu przybył do Polski, dla omówienia ważnych spraw politycznych.

Tłumy te okrzykami entuzjazmu witały Dostojnego Gościa.

Fakt ten ma swoją wymowę. Świadczy bowiem, że sojusz polsko-francuski jest sprawą nietylko rozumu, ale i serca.

* * *



W wagonie kolejowym.



Policja z trudem toruje ministrowi Barthou drogę wśród piętnastu tysięcy ludzi, którzy zgromadzili się na dworcu warszawskim, aby powitać przedstawiciela Francji.



Minister Ludwik Barthou jest nietylko znakomitym mężem stanu, ale także świetnym publicystą. Z pod pióra jego wyszedł szereg głębokich studjów literackich. To też Francja zaliczyła go do swoich nieśmiertelnych.

Karjerę polityczną rozpoczął Barthou mając lat 27. Wchodzi wtedy jako poseł do parlamentu, w 32-gim roku zostaje ministrem robót publicznych, w dwa lata później ministrem spraw wewnętrznych, znowu robót publicznych, poczt i telegrafów a wreszcie ministrem sprawiedliwości. W 1913 r. staje na czele rządu i przeprowadza trzechletnią służbę wojskową. W 1917 r. jako minister spraw zagranicznych rozwija owocną działalność propagandową.

W 1921 r. współdziała w zawieraniu sojuszu z Polską. Obecnie przypadło mu zadanie pogłębienia i umocnienia tego sojuszu. W tym celu odbył on szereg konferencyj z P. Prezydentem Rzczplitej, Marsz. Piłsudskim i min. Beckiem, które przyczyniły się do wyjaśnienia stosunku obu państw do najaktualniejszych problemów politycznych.

Z Warszawy minister Barthou w towarzystwie min. Becka udał się do Krakowa, aby zobaczyć to prastare miasto polskie, poczem odjechał do Pragi.



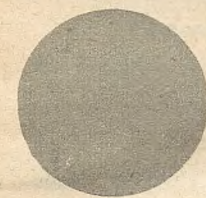
Minister Barthou w towarzystwie min. Becka odbiera raport na pl. Marszałka Piłsudskiego przed grobem Nieznanego Żołnierza.



Widok na pobojowisko pod ... sudski w czasie swego pob... rzystwie ministra Bar-



Douamont, które Marszałek Piłsudski w czasie swego pobytu we Francji zwiedzał w towarzystwie ministra Barthou. Zdjęcie z 1916 r.





Symboliczny uścisk dłoni: ministra Barthou i premjera Jędrzejewicza.





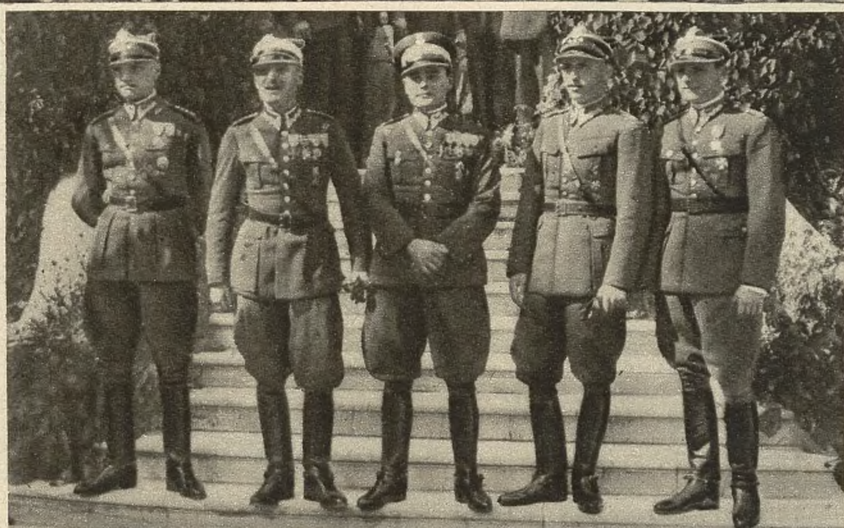
Minister Barthou u p. Prezydenta Rzeczypospolitej. Siedzą od prawej: pp. minister Barthou, p. Prezydent Rzeczypospolitej, ambasador Laroche i minister Spraw Zagranicznych Beck.

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWID"

KONKURSY HIPPICZNE W NICEI.



Mjr. Antoniewicz na przeszkodzie.
C. Delius — Nice.



Polska ekipa, biorąca udział w zawodach. Stoją od lewej: rtm. Ruciński, rtm. Szosland, mjr. Antoniewicz, kpt. Kulesza i por. Pohorecki.
Wide-World Photos.

Po dłuższej przerwie kawalerzyści polscy wzięli udział w zawodach hippicznych w Nicei. W roku bieżącym na konkursach tych zebrała się doborowa stawka najlepszych jeźdźców z całej Europy. Polska w konkursach reprezentowana jest przez mjr. Antoniewicza, rtm. Szoslanda, kpt. Kuleszę, rtm. Rucińskiego i por. Pohoreckiego. Zadanie jeźdźców polskich jest niezwykle trudne, mimo bowiem, iż reprezentują oni najwyższy poziom klasy jeździeckiej, to jednak dysponując dość przeciętnym materjałem końskim, nie mogą konkurować ze świetnymi wierzchowcami innych państw — przedewszystkiem zaś Włochów i Niemców.

Zawody te potrwają przez kilkanaście jeszcze dni. Z dotychczasowych konkursów wynika, iż z najlepszymi końmi przybyli Francuzi, Niemcy, Włosi i Szwajcarzy, których reprezentanci wygrali pierwsze zawody. I tak: nagrodę komitetu organizacyjnego wygrał Włoch por. Campello, nagrodę komitetu turniejowego zdobył również Włoch płk. Borsarelli, nagrodę ks. Laetitii zdobył Francuz kpt. Clawe, przyczem drugie miejsce w tym konkursie zajął rtm. Ruciński, nagrodę ks. Monaco zdobył Niemiec por. Hasse, zaś jedną z głównych nagród, a mianowicie Armji Polskiej zdobył Włoch por. Campello, przyczem rtm. Szosland otrzymał wstęgi honorowe.



Por. Hasse (Niemcy) zdobywca nagrody ks. Monaco.
C. Delius.

BUDŻET ZRÓWNOWAŻONY — MOŻNA IŚĆ NA RYBY.



Angielski minister finansów Neville Chamberlain z otuchą spogląda w przyszłość. Udało mu się bowiem osiągnąć równowagę budżetową, a nawet zapewnić skarbowi pewną nadwyżkę dochodów, a przez to zrobić potężny krok naprzód w kierunku wydobycia Anglji z kryzysu. Spełniwszy to gigantyczne zadanie, minister Chamberlain dla nabrania nowych sił udał się do swojej posiadłości Cairnton w Szkocji i wybrał się na łososie. Na zdjęciu widzimy go, kroczącego nad brzegiem rzeki z wędką w ręku i z fajeczką w ustach. Służący niesie mu zapasową pstrągową wędkę, hak do holowania grubych ryb i sak.

KOLEJKA LINOWA NA KASPROWY.

Kolejki linowe na terenie Szwajcarji i Austrji, a ostatnio i Czechosłowacji stały się koniecznym składnikiem przemysłu turystycznego, inwestycjami, które nawet w dobie kryzysu przynoszą olbrzymi zysk. Nic więc dziwnego, że i po stronie polskiej okazała się konieczność budowy wyciągu linowego na któryś z narciarskich szczytów Tatr. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kolejka linowa jest przedewszystkiem urządzeniem narciarskiem, pozwalającem na używanie najprzyjemniejszej rzeczy w tym sporcie, tj. zjazdu i kształcącej znakomicie formę zjazdowców. Po długich debatach, w których obóz polskich „ochroniarzy" starał się daremnie bronić swoich przestarzałych i nieżyciowych zasad, zapadła decyzja wybudowania kolejki linowej w obrębie Tatr polskich.



Widok na Kasprowy Wierch od strony Dolinki, do której Kasprowy Wierch opada stromemi żlebami. Fot. Z. Danielak Kraków



Wiceminister komunikacji inż. Aleksander Bobkowski.

Pod rozwagę weszły dwa punkty, tj. Czerwone Wierchy i Kasprowy. Przeważył ten drugi, jako najpopularniejszy szczyt narciarski, odwiedzany w ciągu sezonu przez dziesiątki tysięcy narciarzy. Kolejka linowa, której budowa zainicjowana została dzięki energji obecnego wiceministra Komunikacji, inż. Bobkowskiego, prowadzić ma przez zaciszną dolinkę Kasprową, mało znaną ogółowi turystów. Ten właśnie fakt pozwoli na daleko idące ukrycie kolejki w terenie, bez szpecenia krajobrazu. Kolejka wyprowadzać ma na sam szczyt Kasprowego Wierchu, skąd wjedzie w szlak zjazdowy na Halę Gąsienicową, w stronę Doliny Goryczkowej, przejście ku Beskidowi na Liljowe i dalej, oraz zjazd do Doliny Cichej. Kolejka tak pomyślana przyczyni się do zracjonalizowania narciarstwa na Hali Gąsienicowej, gdzie w przyszłości powstanie niewątpliwie szeroko rozbudowany ośrodek turystyczny z liczniejszemi schroniskami, a może nawet hotelami górskimi. Kolejka linowa na Kasprowy stanowić będzie pierwszorzędną atrakcję turystyczną dla Zakopanego i Tatr, zarówno dla naszych, jak i dla obcych turystów. Niedaleka przyszłość ujrzy napewno realizację kolejki, która została przyjęta entuzjastycznie przez rzesze narciarskie.



Widok z Kasprowego Wierchu ku dolinie Cichej Fot. Hanna Olszowska.

NAUCZ SIĘ MASOWAĆ

Co kraj, to obyczaj. W Japonji np. panna młoda, ze szlachetnego rodu, pragnąc wyjść zamąż, musi nauczyć się sztuki masażu. Zgodnie z tą tradycją księżniczka japońska Masako Kuroda, zaręczywszy się z siostrzeńcem cesarza abisyńskiego, postanowiła poznać tajniki masażu i przejść praktyczny kurs tej umiejętności. Pięknej księżniczce przydano kilku lekarzy i zawodowych pielęgniarek, oraz dostarczono jej manekinów, którzy z cierpliwością poddali się jej zabiegom.

A swoją drogą, dobry zwyczaj! Masaże podobno odmładzają, a w każdym razie trzymają ciało w tężyźnie. Niestety jednak nie każdy może sobie na ten luksus pozwolić, bo kosztuje on drogo. Przemyślni jednak Japończycy umieli się odpowiednio urządzić, zaprzęgając kobiety do tej żmudnej roboty. Możeby coś podobnego zaprowadzić i w Europie?



Księżniczka japońska Masako Kuroda, ucząca się pod kierunkiem lekarza zasad masażu.

LUDWIK PUGET.

WYSTAWA SZTUKI RELIGIJNEJ W POZNANIU.

Wielkopolska grupa artystów „Plastyka“ urządziła wystawę sztuki religijnej. W salach Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych, jeszcze przed uroczystem otwarciem, popołudniowy wernisaż gromadzi kolegów artystów i przedstawicieli prasy. W głębi ostatniej sali kartony witrażowe. Obrazy i rzeźby doskonale rozmieszczone, sale „trzymają się“.

Rojno jest i gwarno. Skupia się gromadka około sympatycznego i barczystego prezesa Jackowskiego.

— Brawo Jackowski! Udało mu się zorganizować i przeprowadzić tę wystawę. A on sam! Kiedy on zdążył wymalować tych sześć płócien olejnych, pięknie skomponowanych i sharmonizowanych, te cztery witraże, takie dekoracyjne!

— A widzieliście Oźmina? — mówi ktoś drugi — jaki zrobił ogromny krok naprzód? popisał się naprawdę. „Zwiastowanie“ szczególnie silne w kolorze, a wszystkie obrazy dojrzałe, pełne umiaru.

— Tak, a Oźminowa! to wielki talent. Coś z Dufresn'a i coś z weneckiego zarazem w kolorycie. Rzeczy bezpośrednie, z sentymentem robione, z bardzo wielkim wdziękiem.

— Druga para malarska: Eichler ze zwarto ujętym „Chrystusem“ i Eichlerowa z tą miłą litografją. Ale jaka wszędzie różnorodność' Tu Bartel z ciekawą temperą w motywie ludowym, tam Pogonowski, w którym tak znać paryżanina. Najciekawsza, to pewno jego „Ucieczka do Egiptu“, malowana tak lekko i z takiem poczuciem linji.

— A grafika! Kapitalny Woroniecki, taki zawsze świeży i spontaniczny np. w tym „św. Franciszku“, albo „Golgocie“! Brandel znowu, pełen umiejętności francuskiej w swych akwofortach. A Bogaczyk, to jeden z tych młodych artystów, którzy świadczą, jak wysoko rozwija się u nas drzeworyt.

— A co powiecie o rzeźbie? Niema dużych prac, ale uzbierał się owoc pięknych i bardzo rozmaitych wysiłków. Madeyski przysłał z Rzymu szlachetne, renesansowo pojęte bronzy. Marcinkowski dał malarsko pomyślaną kompozycję. A Wysocki, majster medalu, ma jakieś dwadzieścia doskonale, jak zawsze, rysowanych plakiet.

— Tak, a ta młoda generacja? Jaka śliczna figurka Dąbrowskiej: „św. Barbara“. Pełna wdzięku, pozatem cała bryła bardzo rzeźbiarska i bardzo uproszczona. Ale ile ta zdolna artystka umie, to widać tu obok na „św. Sebastjanie“. A te małe figurki bronzowe Szmyta, archaizowane i tak ładnie komponowane, jak np. „Madonna“? A jakaż finezja i świetna technika w plakietach Repety. Kaim znowu pokazuje ciekawą stylizację w swych świętych...

— Tak, ci młodzi rzeźbiarze taksamo jak Oźmin i Oźminowa, to wszystko uczniowie naszej poznańskiej szkoły zdobniczej...

Tak mniejwięcej o wystawie dyskutuje i gwarzy świat artystów i krytyków. W dwa dni potem następuje oficjalne otwarcie. Na drzwiach widnieje afisz Lipskiego, powtórzony na okładce ilustrowanego katalogu. Obecny jest p. wojewoda poznański, ks. biskup Dymek, publiczność, a wśród niej dość liczne grono duchowieństwa.

— Patrzę przedewszystkiem — mówi jeden z księży — czy te obrazy są naprawdę religijne. Przed którym z nich można się pomodlić?

— I który z nich można zawiesić w kościele. Bo np. sposób traktowania niektórych nagości do kościoła się nie nadaje.

— A także nowożytny styl malowania nie zawsze może być dla ogółu zrozumiały i wzbudzać uczucia pobożności.

Oto druga strona problemu sztuki religijnej. Te zastrzeżenia nie wychodzą bynajmniej od ludzi ciasnych. Ich postulaty są zupełnie słuszne i wynikają z samego założenia sztuki, mającej służyć do danego określonego celu. Tylko że, conajmniej od półtora wieku, rozluźnił się kontakt pomiędzy malarstwem kościelnem a żywymi prądami sztuki. W ostatnich kilkudziesięciu latach pogłębił się jeszcze ten rozdział. Artyści, szukając ciągle nowych dróg, nowej własnej wizji, czują się skrępowani w dziedzinie, w której musieliby się liczyć z jakąś stroną drugą, z ogółem wiernych, modlących się w kościołach. A ta druga strona, mając ciągle oczy pełne tego, co zostawiła przeszłość, nie może za nową wizją nadążyć. Tymczasem obraz w kościele powinien być niejako „dobrym przewodnikiem“ modlitwy. Odejmuje mu tę niezbędną wartość wszystko to, co myśl widza zatrzymuje jakąś obcością, trudnością jakiejś łamigłówki.

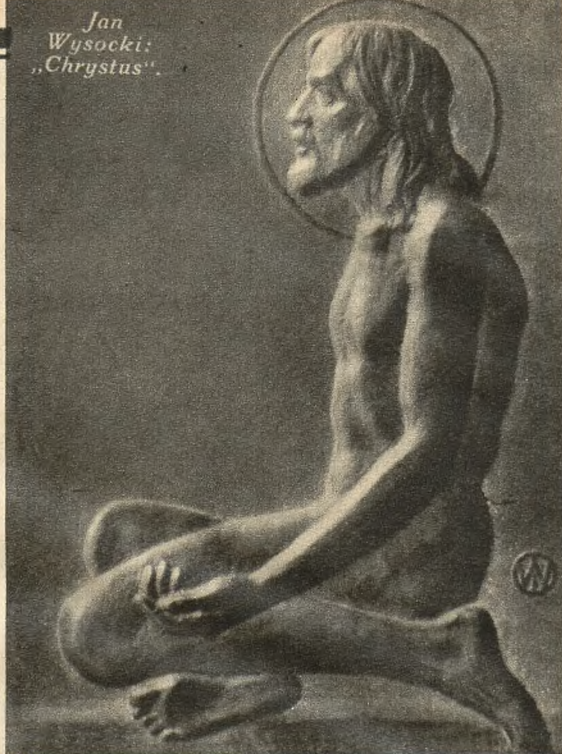
Usunięcie tego nieporozumienia pomiędzy szerokim ogółem a artystą, tworzącym dla pewnej, czasem dobrze zamkniętej, elity, jest najważniejszym problemem dzisiejszej sztuki religijnej. Trudniejszem niż dostosowanie się artysty do koniecznych wymogów tematu, do obowiązujących symbolów i ustalonych ikonograficznych zwyczajów.

A jednak mamy przykłady doskonałego porozumienia pomiędzy malarzem a tymi, których możnaby nazwać „widzami kościelnymi“. Malowidła Matejki w kościele Panny Marji, lub witraże Mehoffera, wzbudziły natychmiastowy zachwyt. Do Wyspiańskiego przyzwyczaił się szerszy ogół po paru latach.

Skoro więc porozumienie jest możliwe, należy go wszelkiemi sposobami szukać. A że nie zawsze można eksperymentować w kościele, trzeba to czynić na wystawach sztuki religijnej. One zwracają myśl artystów ku tematom kościelnym, a zarazem stykają ich z przedstawicielami tych, dla których obecna wystawa „Plastyki“ jest czynem doniosłym. Potrafiła całej zamkniętej grupie narzucić temat.

Wyraża tendencję szukania tematowości w malarstwie, odwrócenia się od profuzji „martwych natur“.

Przedewszystkiem jednak jest wysiłkiem ku związaniu tak pięknie się rozwijającej sztuki wielkopolskiej z życiem. I to z tak wysoką jego formą, jaką jest życie duchowe.



Jan Wysocki: „Chrystus“.



Feliks Szmyt: „Św. Jan Ewangelista“.



Łucja Oźminowa: „Zwiastowanie“.



Krystyna Dąbrowska: „Św. Barbara“.



Henryk Jackowski: „Stygmatyzacja św. Franciszka“.



Jan Wroniecki: „Św. Franciszek“.

Jasne kwieciste barwy.



Sukienka w trzech odcieniach niebieskich. Płaszczyk dostosowany do najciemniejszego z nich.



Model praktycznej sukienki Wortha z granatowej crepe de Chine w biały rzucik z białemi rękawkami.



Doskonały krój letniej sukienki deseniowej w kwiaty z paskiem w jednym tonie.



Model sukienki z fularu w lekki rzucik z białą kamizelką i kokardą.

Wchodzimy w okres roku, jakże miły z tego względu, że ubiór nasz staje się coraz lżejszy, przewiewny i delikatny. Odsłonięta szyja i ramiona, materjały o jasnych barwach, kwieciste desenie, to wszystko są walory lata!

Barwy wiosennych ubiorów przechodziły od pięknego „bleu“w wielu odcieniach ku zielonemu, który zdawał się czas jakiś zapanować na całym froncie. Teraz jednak tendencje się zmieniły i noszone są przedewszystkiem materjały wzorzyste. Jak najwięcej „imprimee“, to hasło dnia!

W tych deseniowych cudownościach, o pięknym połysku jedwabi, rzucają się w oczy przedewszystkiem motywy kwiatowe, gęste, drobniutkie, delikatne w rysunku, lub też o bardziej zdecydowanych kształtach i rozmiarach, a wszystko mieni się tęczą barw i naturalnem lśnieniem jedwabnej nitki. Uroczy strój dla kobiety, którą przecież niedarmo kwiatem ziemi poeci przezwali.

Nie wykluczone również są wszelkiego rodzaju kropki, kostki, motywy kubistyczne w poplątanych linjach itp. Pełną wdzięku, młodocianą cechę nadają takim sukienkom kołnierzyki i żaboty z linon, jak i wykończenie rękawów, coraz już krótszych, bufiastych, ażurowanych, przecinanych itp.

Oryginalną cechą letnich sukienek będą jednobarwne plisy przy barwnych sukienkach, umieszczone dołem sukni i wykańczające wszystkie wycięcia przy szyi, czy przy rękawach. Także i pasek, umieszczony w normalnem miejscu talji, odgrywa dużą rolę w sukniach letnich. Z tego samego co suknia materjału, lub z odcienia gładkiego jedwabiu lub lakierowanej skóry, paski te nadają sukniom specjalny i nowy charakter.

Koniecznem uzupełnieniem sukienki letniej są płaszczyki w jednolitej barwie, mocniejszej lub jaśniejszej od koloru sukni. A popołudniu ubierze pani chętnie kostjum z ciemnej tafty, ożywiony barwną bluzą z lekkiego jedwabiu. **J. Z.**

Wnętrze domu w dobie kryzysu

Wystawa pod tem hasłem została otwarta w Katowicach. Organizatorkom wystawy — paniom z „Rodziny Wojskowej" i z Sekcji Gospodarstwa Domowego przy Śląskiem Kole Naukowej Organizacji — chodziło o pokazanie, że warunki dzisiejszego życia mają specjalny charakter i że do tych warunków musimy przystosować wnętrza naszych domów.

Warunki życia dzisiejszego zmuszają do oszczędzania — nietylko pieniędzy, których mamy mało, ale i czasu, który chcemy spożytkować, a nie — marnotrawić; nietylko miejsca, tak ograniczonego w naszych małych mieszkaniach, ale i trudu, powodującego zmęczenie.

Oszczędność czasu, miejsca, trudu i pieniędzy — oto wytyczne, któremi kierować się trzeba, urządzając wnętrze domu.

Wystawa, umieszczona w pięknych salach i krużgankach gmachu województwa śląskiego, okazuje, że opierając się na tych przesłankach, można stworzyć całość prawdziwie estetyczną i pełną harmonji.

Nowoczesne meble są proste, gładkie, wykonane celowo i praktycznie. Nie mają na sobie rzeźb ani innych ozdób — tem piękniejszą więc w rysunku musi być ich linja, tem lepiej uwydatnione słoje drzewa, połysk szkła i metalu, tem staranniej dobrany materjał pokrycia. A przytem — nasze nieliczne pokoje spełniają zadania różnorodne: śpimy w nich, pracujemy, przyjmujemy gości. Jeden i ten sam mebel służy różnym celom: ogólnie znane tapczany wykonywane są coraz bardziej pomysłowo: widzimy nawet niewielki tapczan, który w dzień zajmuje bardzo mało miejsca, a na noc rozsuwa się, tworząc dwa szerokie łóżka. Inny ciekawy mebelek — to stolik na kółkach, zaopatrzony w dwa różne blaty, które można dowolnie zmieniać: jeden z nich stanowi taca, na której podajemy kawę, herbatę lub przekąski; drugi — to kwadratowa powierzchnia stolika do bridża. Wogóle stoliki na kółkach znajdują w naszych wnętrzach coraz większe zastosowanie. Nic dziwnego: oszczędzają męczącego dźwigania, niepotrzebnego dreptania — stanowią niebylejaką pomoc domową; są praktyczne... i modne.

Racjonalne urządzenie kuchni. Na prawo stół do pracy, nad nim półka z produktami. Na lewo kredens na zastawę stołową. W środku zmywalnia z suszarką, zastępującą ścierki. Pod zmywalnią wiadro na odpadki.

Równie praktyczne i modne są różnego rodzaju i kształtu krzesełka, fotele i taboreciki, wyplatane słomą, rafją, skórzanemi paskami. Są wygodne, wyglądają ładnie, lekko i skromnie — a harmonizują z każdem wnętrzem — nawet bardziej luksusowo urządzonem; są przytem higjeniczne, bo łatwe do odkurzania.

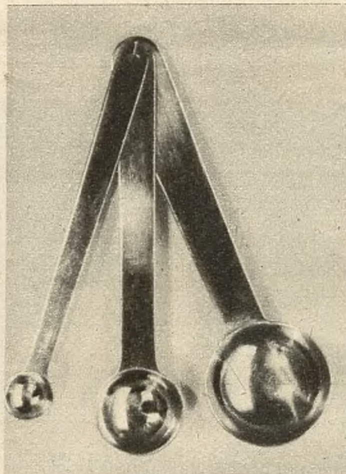
Z punktu widzenia higjeny na baczną uwagę zasługuje urządzenie kuchni. Na tem polu postęp jest bardzo widoczny. Meble lakierowane na kolor biały ostatnio ustępują miejsca innym, wykonanym z sosny w kolorze naturalnym i pociągniętym przeźroczystym lakierem, który, nie zakrywając słonecznego koloru drzewa i jego pięknych słoji, daje się myć z łatwością. W nowoczesnej kuchni gospodyni wykonywa większość prac siedząc, unika postawy stojącej, która męczy organizm i często jest powodem rozpowszechnionej u kobiet choroby — żylaków. Przy stole, na którym przygotowuje się potrawy, gospodyni siedzi na wysokim stołku, opierając nogi na specjalnej listewce. Wszystkie te produkty ma pod ręką, umieszczone na półce, która powinna wisieć nisko — tak, aby nie trzeba było wstawać po każdą odrobinę mąki lub soli. Obecnie coraz bardziej wchodzą w użycie szklane szufladki na produkty lub słoje specjalnego kształtu, który pozwala na ich poziome (leżące) ustawienie. Szkło idealnie nadaje się do tego celu: dzięki swej przeźroczystości nie wymaga żadnych napisów, pozwala zorjentować się dokładnie w stanie posiadanych zapasów, przytem myje się bez trudu i umożliwia łatwe uzupełnienie w razie stłuczenia. — W handlu znajdujemy obecnie wiele przyrządów, które dopomagają gospodyni w pracy — jednak wcale nie najdroższe z nich spełniają najlepiej swą rolę. Istnieją drogie maszynki do obierania jarzyn, których czyszczenie po pracy więcej zabiera czasu, niż sama czynność obierania; natomiast wprost nieocenione usługi oddaje w kuchni mały nożyk ze stali nierdzewnej, nabyty za kilkadziesiąt groszy, lub specjalna łyżka miarowa, złożona z trzech części i pozwalająca na czerpanie odmierzonych ilości mąki, cukru, masła — bez potrzeby ważenia.

Nasze panie domu ciągle jeszcze nie doceniają korzyści, jakie właśnie w dobie kryzysu, w dobie zmniejszonych środków na utrzymanie służby — przynosi nowoczesna technika. Zastosowanie w gospodarstwie domowem ułatwień technicznych, takich, jak wodociąg lub kanalizacja, jest już powszechne. Tam, gdzie urządzenia takie istnieją, nikomu na myśl nie przyjdzie nosić wodę wiadrami ze studni, choćby to nawet wypadało pozornie „taniej". Tam jednak, gdzie chodzi o opał, jesteśmy bardzo konserwatywne: nie możemy się rozstać z węglem i drzewem i nie chcemy widzieć, że gaz i elektryczność są zupełnie przygotowane, aby stworzyć w naszych mieszkaniach nową erę: erę, w której ciężka praca domowa utraci cały swój... ciężar. Gotowanie na gazie i elektryczności, prasowanie przy pomocy żelazka elektrycznego, korzystanie z pomocy elektrycznych przyrządów do sprzątania, elektrycznych i gazowych grzejników, lodowni i wielu innych narzędzi pracy — to dziś już nie luksus, ale dobrze zrozumiana oszczędność czasu i wysiłku, a przytem wielki krok naprzód w dziedzinie podniesienia estetyki wnętrza. Troski o estetykę nic przytłumić nie może — nawet kryzys. Wnętrza nowych mieszkań są piękne — a przyczynia się do tego bogactwo naszej sztuki ludowej i przemysłu artystycznego. Polska jest krajem tkanin — drogich i tanich, zrobionych z szczerozłotych nitek i ze skromnych włókien lnu, z puszystej wełny i ze skromnych konopi — a zawsze bardzo dekoracyjnych i nadających polskiemu domowi charakterystyczne piętno swojszczyzny. Ustalona jest sława naszych kilimów, jak również pięknych tkanin lnianych wileńskich i nowogródzkich, które tak dobrze nadają się jako pokrycia meblowe, narzuty i zasłony. Obecnie wchodzą w użycie t. zw. „dymaki", zrobione z konopi. tanie, trwałe, pięknie barwione.

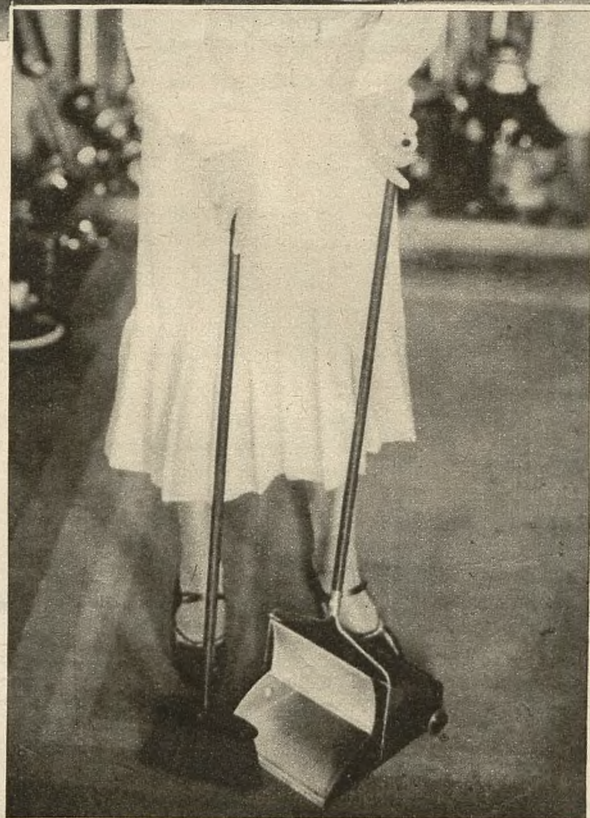
Zadaniem naszem jest tworzenie takiego wnętrza, w którem każdy z domowników czuć się będzie dobrze — fizycznie i duchowo. Nie wolno nam pominąć żadnej sposobności, która przyczynić się może do lepszego spełnienia tego naszego obowiązku. Uczmy się sztuki urządzania wnętrz! **H. M.**



Nisza kuchenna w skromnym pokoju-kuchni.



Łyżka do odmierzania ilości produktów, zastępująca często wagę.



Miotełka i śmietniczka, zaopatrzone w wysokie kijki, pozwalają sprzątnąć mieszkanie bez trudu.

SZPIEG.

Znakomita artystka paryska Spinelly, reprezentująca charakterystyczny typ francuski, odniosła olbrzymi sukces w nowym filmie, jako Lucette Gautier, gwiazda music-hallu. — Krytyka podnosi z uznaniem pełną ekspresyj grę artystki. *Francis C. Fürst, Paris.*

ZŁOTO

Berlin, w kwietniu.

Łowcy autografów filmowych mieli swój wielki dzień. W największym kinoteatrze Berlina „Ufa-Palast am Zoo“ odbywała się właśnie niecodzienna premjera. Reklamy świetlne niebywałych rozmiarów zapowiadały start najdroższego filmu bieżącego roku, którego tytuł składa się z jednego tylko słowa „Złoto“.

W wytwornym hallu panuje ścisk i tłok. Zwarta masa ludzi otacza półkolem bohaterów obrazu. Hans Albers i Brygida Helm podpisują autografy. Panienki o rozpalonych policzkach cisną się do Albersa — młodzieńcy nie odstępują bohaterki „Metropolisu“. W towarzystwie kilku kolegów po fachu przeciskam się przez tłum. Jeden z nas zaproponował dyskretnie pani Helm kilkuminutową rozmowę w garderobie. Po krótkiem wahaniu propozycja została przyjęta.

Jesteśmy już w garderobie. Pani Helm jest rozpromieniona i szczęśliwa. Pierwsze przedstawienie było niebywałym sukcesem. Ludzie klaskali i kurtyna podnosiła się niezliczoną ilość razy.

— Jestem bardzo zadowolona — mówi pani Helm. — Nie gram bowiem „wampa“. Jestem samodzielną córką miljardera. Urządzam sobie życie, jak mi się podoba. Rola moja zaczyna się tem, że wróciłam z podróży naokoło świata. Zastaję w domu ojca gościa. Przypadkowo jestem świadkiem rozmowy, którą prowadzi mój ojciec z jednym z jego sekretarzy. Z rozmowy tej wnioskuję, że ojciec knuje coś przeciwko swojemu gościowi. Staram się więc za wszelką cenę poznać nieznajomego gościa. Niemożliwość stała się faktem: — ja, sportsmenka, która zwiedziłam już wszystkie stolice świata, zakochałam się na pierwszu rzut oka, w nieznajomym mężczyźnie... Chcę mu pomóc, chcę go ostrzec przed intrygami mojego ojca. On tego nie może pojąć... Wkońcu udało mi się. Ostrzegłam go. Zrozumiał, że jestem szczera i że... mi się podoba. Zrozumiał, że jestem biedna mimo olbrzymiego bogactwa, bo jestem sama, nie mam nikogo, ktoby mię zrozumiał. Onby to potrafił, czułam to odrazu. Ale on ma obowiązki względem innej, z którą wiąże go słowo. Należy do typu mężczyzn, którzy nie łamią słowa. Rozchodzimy się zupełnie spokojnie, mimo, że jesteśmy nieszczęśliwi — ja i on...

Oto moja rola...

Treścią filmu „Złoto“ jest zagadnienie, coby się stało, gdyby pewnego dnia rzeczywiście udało się jakiemuś chemikowi, czy wynalazcy sfabrykować złoto? Aby odpowiedzieć na to pytanie, autor scenarjusza wymyślił następującą historję:

Berlińskiemu profesorowi fizyki, Achenbachowi, udało się po długich eksperymentach przetworzyć przy pomocy rozbicia atomów, kawałek zwyczajnego ołowiu na złoto. Epokowy ten wynalazek ma być wykorzystany jedynie w celach naukowych.

Właściciel kopalni ołowiu, miljoner John Wills, którego inżynierowie pracują nad tym samym wynalazkiem, nie osiąga spodziewanych rezultatów. Kapitalista Wills szuka więc innych dróg. Przekupuje jednego z asystentów prof. Achenbacha (Friedrich Kaysler) i powoduje w ten sposób katastrofę w laboratorjum. Podczas katastrofy traci życie prof. Achenbach i przekupiony asystent. Drugi pomocnik profesora zostaje ciężko ranny. Dzięki transfuzji krwi jego narzeczonej, udaje mu się uratować życie.

W pierwszych dniach rekonwalescencji składają uratowanemu asystentowi (Hans Albers) wizytę dwaj podejrzani panowie. Chcą zaangażować asystenta prof. Achenbacha, żeby pracował w szkockich laboratorjach. Inżynier zorjentował się: Wills niema potrzebnych fachowców. Jest to pozatem doskonałą okazją do pomszczenia śmierci uczonego. Zgadza się więc na pracę w laboratorjach Willsa!

Holk jest gościem multimiljardera Willsa w jego szkockim zamku. Córką Willsa jest właśnie Brygida Helm i po przyjeździe Holka do Szkocji nawiązuje się romans między córką Willsa a inżynierem Holkiem.

Natychmiast po przyjeździe Wills prowadzi Holka do swojego olbrzymiego laboratorjum. Niebywałe urządzenia techniczne pozwalają na to, że fabryka jest zbudowana pod powierzchnią oceanu Atlantyckiego. Specjalne windy i korytarze prowadzą do nowoczesnych wnętrz. Maszyny i aparaty niebywałych rozmiarów... Prąd elektryczny ma napięcie półtora miljona wolt! Tutaj Holk ma pracować, tutaj fabrykować złoto.

I rzeczywiście pracuje. Robotnicy są mu posłuszni. Wierzą w Holka, mają do niego zaufanie. Gdyby nie to, doszłoby do jawnego buntu. Wszyscy bowiem zdają sobie z tego sprawę, co będzie, jeżeli im się uda zrobić pierwszy kawałek złota, stracą pracę i będzie to początkiem wojny...

Pewnej nocy dochodzi do punktu kulminacyjnego: Holk jest w laboratorjum, pracuje przy sile przeszło miljona wolt. Sceny te wywierają na widzu niezapomniane wrażenie. Maszyna eksperymentalna niebywałych rozmiarów, naładowana błyskawicami elektrycznemi grzmi i huczy. Pierwszorzędny podkład muzyczny spełnia również swoje zadanie.

Udało się! Złoto!...

Wills szaleje z radości. Chce podziękować Holkowi. Wygłasza mowę. Holk przerywa mu. Mówi mu otwarcie, co o nim myśli. Że nie on, Holk, jest tym wielkim wynalazcą. Prof. Achenbach nim był, tensam profesor, którego agenci Willsa zgładził! Multimiljarder jest mordercą.

Sensacja! Dzienniki krzyczą. Nazajutrz: panika w bankach. Inflacja na całym świecie. Towary drożeją. Ludzie tracą ostatnie oszczędności. Giełdy w ekstazie. Rozruchy we wszystkich stolicach. Walki policji z demonstrantami. Setki zabitych. Pucze w Europie. Masowe samobójstwa w Ameryce. Fabryki niepracują. Wszystkie banki świata ogłosiły swoją niewypłacalność. Głód i nędza.

Otwarty bunt robotników laboratorjów Willsa. Nie chcą więcej pracować. Holk ich uspokaja. On pracuje dalej. Robi sobie notatki, które chce później użyć naukowo — jeżeli będzie żył... Tej nocy postanowił bowiem urzeczywistnić swój plan. Wysyła wszystkich robotników. Zostaje sam z jednym pomocnikiem. W ostatniej sekundzie przychodzi Wills. Ale jest już zapóźno. Maszyny zostały puszczone w ruch. Holk stara się nakłonić Willsa, żeby wyszedł razem z nim, bo lada chwila dojdzie do eksplozji. Następuje katastrofa. Bałwany wdzierają się i zalewają wszystko. Dla dobra ogółu został poświęcony jeden z najgenjalniejszych wynalazców ludzkości.

Film „Złoto“ jest pod względem technicznym tak doskonały, że widzowie odnoszą wrażenie rzeczywistości...

Reld.

ZDJĘCIA Z FILMU »ZŁOTO«.

„Swiatowid“ Krakow herzlichst Brigitte Helm



LOUIS TRENKER FILMUJE.

Louis Trenker pracuje w nowym filmie „Uniwersalu“ „Syn marnotrawny“.

Znakomity sportowiec-narciarz i alpinista, autor świetnej książki „Góry w płomieniach“ został zaangażowany do Ameryki. Jest on poniekąd twórcą górskiego, sportowego filmu, przełamał bowiem szablon „bezpiecznych“ zdjęć wysokogórskich i sam stanąwszy na czele wyprawy dokonał zdjęć w terenach dotychczas dla operatora filmowego niedostępnych. — Karjerę zawdzięcza Louis Trenker swojemu pierwszemu filmowi, osnutemu na tle walk podczas wojny światowej na szczytach alpejskich. Zgromadził on wokół siebie całą armję znakomitych sportowców i narciarzy i uczynił z tych żywych ludzi aktorów filmowych, odrzucając wszelkie propozycje współpracy z dotychczas znanymi gwiazdorami. Jeszcze większy sukces odniósł drugi jego film „Zew Północy“, którego nakręcanie przysporzyło Trenkerowi znowu kilku ryzykownych przygód. Obecnie pracuje Trenker nad nowym filmem, do którego dobrał sobie uroczą partnerkę Marian Marsh.

* * *



NAJMŁODSZY OPERATOR.

Spanky Mc Farland, najmłodszy człowiek słynnego dziecięcego zespołu „Wesoła banda“.

Dzieci są z reguły świetnymi aktorami filmowymi. Dopiero z biegiem lat tracą jakoś swój cudowny talent i muszą zacząć rzetelnie pracować, aby zagrać choćby najmniejszą rólkę filmową. Dość przypomnieć Jacka Coogana, który dziś jest zresztą zupełnie dorosłym młodzieńcem, lub Jacka Coopera, partnera Wallace Berry w znakomitym „Czempie“. Najlepszą jednak rolę dla dzieci znalazła wytwórnia M.G.M. stworzywszy wesoły zespół dziecięcy, nagrywający krótkie komedyjki. Jest w tym zespole i zabawny drapichróst i murzynek z wybałuszonemi oczyma i dziewczynka mazgaj z swoim przyjacielem buldogiem w monoklu. Pupilkiem tej wesołej bandy jest najmłodszy „artysta“, który kształci się, jak to widać na zdjęciu, na operatora filmowego. Chce widocznie wyrugować zupełnie starszych ze współpracy nad najnowszym filmem. Będzie to nielada zabawa, dzieci, same reżyserują, zdejmują i grają. Precz z dorosłymi!

* * *



JEANETTE „WESOŁA WDÓWKA“.

Jeanette Mac Donald podpisuje kontrakt z Maurice Chevalierem. Po prawej reżyser Ernest Lubitsch, po lewej dyrektor Irving Thalberg.

Moryś“ jest kapryśny, miał już cały szereg pięknych i znakomitych partnerek, ale nigdy nie był z nich w pełni zadowolony. To też długo wahał się nad wyborem partnerki do filmu „Wesoła wdówka“. Ubiegały się o tę rolę prawie wszystkie artystki Hollywoodu, oblegając całymi dniami naprzemian biuro dyrektora Thalberga, to znów kancelarję Lubitscha. Obaj ci potentaci filmowi odsyłali je do Chevaliera, który z czarującym uśmiechem odmawiał. Nie pomogły prośby, groźby ani protekcje. Przez długi czas Hollywood wrzało od gniewu. Piękne panie postawiły Chevalierowi ultimatum, aby się do dni trzech zdecydował. I Chevalier wybrał... wybrał piękną śpiewaczkę Jeanett Mac Donald, swoją partnerkę z filmu „Kochaj mnie dziś“, który odniósł największy sukces z dotychczasowych. Jeanett nie wahała się ani przez chwilę i podpisała kontrakt dumna z wyboru i uradowana, że pognębi wszystkie rywalki.

* * *



SZALJAPIN W BERLINIE.

Fedor Szaljapin, znakomity śpiewak popija piwko w wesołem gronie dziennikarzy na dworcu berlińskim.

Mimo swojego wieku utrzymuje się Szaljapin ciągle na wyżynach sławy. Gdziekolwiek przybędzie, witany jest entuzjastycznie. Bilety na koncerty wysprzedane, krytyki wspaniałe. W ubiegłym roku grał Szaljapin w filmie „Don Kichot“, reżyserji Pabsta. Wbrew pokładanym nadziejom, film ten nie odniósł spodziewanego sukcesu. Jest to raczej wina przyciężkiej reżyserji, bo sam Szaljapin dał kapitalną kreację i stworzył postać romantycznego szaleńca Don Kichota z doskonałem wyczuciem ideologji Cerwantesa. Obecnie odbywa on tournee koncertowe po Niemczech i ma podobno również zawitać do Polski. Szaljapin śpiewał przed paru laty w operze warszawskiej w słynnej swojej kreacji Borysa Godunowa, przyjmowany przez polską publiczność owacyjnie. Obecne występy Szaljapina są jego „łabędzim śpiewem“, postanowił się bowiem wycofać z pracy artystycznej i osiąść na stałe w Tyrolu.

* * *



WODNE NIMFY.

Mistrzowski zespół pływacki waszyngtońskiego klubu sportowego demonstruje kunsztowne ewolucje we wodzie.

Zaczęło się od cowboy'ów. Oni pierwsi wpadli na ekran na rozpędzonych mustangach, torując drogę swoim kolegom-sportowcom. Po nich przyszła kolej na automobilistów, cyrkowców, szybkobiegaczy, narciarzy a wreszcie na pływaków. Ci ostatni, odznaczający się prawie z reguły piękną budową ciała, zdobywają pierwsze miejsce w filmie sportowym. Na czele ich stoi Johnny Weissmueller, mistrz świata i jego znakomita partnerka M. O'Sulivann, występujący w egzotycznym filmie „Tarzan“. Obecnie na wzór zespołów tanecznych girlsów stworzono całe zespoły nimf, prezentujących kunsztowny balet w wodzie. Niema już dzisiaj prawie żadnego filmu rewjowego, w którymby nam nie pokazano basenu, będącego miejscem wodnych popisów. Każda więc młoda adeptka filmowa musi prócz dotychczasowych ćwiczeń fizycznych, tańca i fechtunku, nauczyć się sztuki pływania.

KONKURS ŚWIATOWIDA
NA SCENARJUSZ FILMOWY

NA ŁĄCZNĄ SUMĘ NAGRÓD 4500 ZŁOTYCH

Warunki Konkursu:

1) Scenarjusz winien być oryginalny, nigdzie dotąd nie grany.
2) Manuskrypty (pisane o ile możności na maszynie i to jednostronnie), należy nadsyłać pod godłem (a więc bez podania nazwiska autora). Imię, nazwisko i adres autora przesłać równocześnie z manuskryptem w osobnej zamkniętej i zalakowanej kopercie, na której umieścić należy jedynie godło, jakiem manuskrypt został oznaczony.
3) Termin ostateczny nadsyłania manuskryptów: 30-ty kwiecień 1934 r. godz. 12 w południe.
4) Skład Sądu Konkursowego:

KAROL IRZYKOWSKI,
Członek Polskiej Akademji Literatury.

RYSZARD ORDYŃSKI,
Reżyser teatralny i filmowy.

JÓZEF RELIDZYŃSKI,
Nacz. Centr. Biura Film. w Min. Spraw Wewn.

JERZY BOCZKOWSKI,
Członek redakcji „Światowida".

MIECZYSŁAW CZABAN,
Wiceprezes „Związku Producentów Filmowych w Polsce", dyrektor Tow. Film. „Paramount" w Warszawie.

5) Nagrody pieniężne w łącznej sumie 4500 złotych:
I nagroda zł. 2000
II nagroda zł. 1500
III nagroda zł. 1000
6) Prawa autorskie scenarjuszy nagrodzonych przechodzą na wydawnictwo „Światowida".
7) Adres dla przesyłek przeznaczonych dla Konkursu: „Konkurs Światowida na scenarjusz filmowy", Kraków, Pałac Prasy.

Szczegółowe wskazówki, jak należy pisać scenarjusz, zamieszczono w numerze 3-im „Światowida" z 13. I. b. r.

„POLSKA" PRZYGODA PATACHONA.

Będąc ostatnio — w ojczyźnie Pata i Patachona — w Danji, dopytywałem się w czasie rozmów z tamtejszymi dziennikarzami o losy obu artystów, mówiąc — zresztą bez najmniejszej przesady, że obaj ci aktorzy duńscy cieszyli się ongiś w Polsce wielką popularnością i że do dziś dnia interesujemy się ich losami. Wedle tych informacji okazało się, że Pat istotnie skutkiem pewnych niepowodzeń natury artystycznej i przepracowania zachorował nerwowo i od tej pory znajduje się w sanatorjum w Kopenhadze. Malutki zaś Patachon, straciwszy swego niezrównanego partnera, wycofał się „z czynnej służby" X Muzy, pomimo znacznego rozwoju własnej wytwórczości filmu duńskiego i posiada obecnie cyrk, w którym jest zarazem dyrektorem i głównym aktorem. Obu artystom powodziło się doskonale, gdyż m. i. posiadają oni dwie piękne wille, położone obok siebie na duńskiej Riwjerze.

— Ale teraz go pan chyba nigdzie nie złapie — mówiono mi — gdyż właśnie jutro jego cyrk ma premjerę w którymś z miast prowincji. Nie będzie chyba pan gonił za Patachonem po wszystkich miasteczkach Zelandji, Rzeczywiście miano rację, ale los sprawił zupełnie inaczej.

Nazajutrz bawiem, kiedy właśnie na zwiedzanie Zelandji i szeregu miejscowości duńskiej Riwjery wyruszyło kilkanaście wielkich, żółtych autobusów, wiozących uczestników polskiej wycieczki po Danji — nikt nie przypuszczał, że właśnie spotkamy króla wesołków, sympatycznego Patachona o rozbrajającym uśmiechu dziecka.

Było to zdaje się już popołudniu, kiedy autobusy, jadące wspaniałą asfaltową autostradą, prowadzącą wzdłuż morza od Helsingör aż do Kopenhagi, czyli przez t. zw. Riwjerę duńską — zatrzymały się przypadkiem koło jakichś will, których tyle znajduje się wzdłuż całego brzegu morskiego. Raptem ukazał się jakiś mały, grubawy, niepozorny jegomość w czarnem ubraniu i miękim kapeluszu. Był to Patachon.



Patachon w otoczeniu uczestników polskiej wycieczki w Danji.
Fot. St. Królikiewicz.

W jednej chwili został otoczony i poznany przez wielbicieli swego talentu z Polski. Okazało się, że jego uśmiech — trochę naiwny i taki zabawny — tak dobrze znany bywalcom kinowym — pojawia się często na jego twarzy. Spokojny, flegmatyczny i zrównoważony — podobnie, jak wszyscy zresztą Duńczycy — Patachon był poprostu zaskoczony tym objawem sympatji i popularności ze strony przybyszów z nieznanej mu Polski. Kiedy go porwano na ramiona i otoczono kilkudziesięcioma aparatami fotograficznymi — począł cieszyć się jak małe dziecko.

Potem, jakoże spieszyliśmy się już do Kopenhagi, a on do swego cyrku, nastąpiło pożegnanie, machanie chusteczkami, no i odjazd. Patachon wsiadł do samochodu i pojechał, wspominając zapewne ze zdziwieniem przez cały wieczór swoją „polską przygodę". Zapewne zdawało mu się, że wróciły nagle dawne, niezapomnione czasy, kiedy o niego i Pata staczały walki rozmaite wytwórnie, pragnąc realizować filmy. Bo dziś nawet w Danji już niemal zapomniano o nich. Filmy z Patem i Patachonem leżą zwinięte w bezużytecznych rolkach w wypożyczalniach. Nie wyświetla się ich nawet na prowincji. Na ekranach Kobenhawn (Kopenhaga w języku duńskim) w wspaniałych salach kinowych króluje film niemiecki i amerykański, jak również olbrzymie sukcesy nie tyle artystyczne, co kasowe święci film produkcji mieszanej duńsko-holenderskiej, realizowany w trzech wersjach: duńskiej, holenderskiej i niemieckiej.

Patachon zaś został wyrzucony poza nawias życia filmowego. Pozostał mu tylko cyrk i wspomnienia d ych lepszych czasów i tej sławy, której odbiy ciem była jego „polska przygoda".

J. Radzimiński.



JEJ PIES.

Jone Mure ustroiła się w najmodniejszy jasny kostjum i poszła na spacer ze swoim wiernym przyjacielem, olbrzymim dogiem. Teraz nie boi się już nikogo, może samotnie spacerować, ze swym wspaniałym, a tak groźnym stróżem. Znudziło się widać pięknej pani towarzystwo ludzi, znudził ją może szereg nieustannych hołdów, składanych przez wielbicieli, lub praca w dusznem atelier... zapragnęła cieszyć się samotnością i wiosną. Jedynym świadkiem jej samotności był fotograf filmowy, który zrobił to zdjęcie z przygodnej przechadzki.

Kronika filmowa.

Harold Lloyd powrócił do pracy. Popularny komik Harold Lloyd rozpoczął filmowanie scenarjusza p. t. „Kocia łapa". Treść tego filmu zaczerpnięto z amerykańskiego feljetonu. Partnerką jego jest jedna z najlepszych aktorek charakterystycznych, Una Merkel. Pomimo gorączkowej pracy nad tym filmem nie zostanie on wykończony przed jesienią.

„Tartarin de Tarascon". Raymond Bernard, reżyser słynnego filmu „Nędznicy" zapowiada realizację „Tartarin de Tarascon" według książki Alfonsa Daudeta. Djalogi do tego filmu opracowuje świetny komedjopisarz francuski Marcel Pagnol. Rolę Tartarina będzie kreował jeden z najpopularniejszych aktorów charakterystycznych Raimu.

Potwór w Ness zostanie sfilmowany. Jest rzeczą jasną, że sensacyjna wiadomość o ukazaniu się potwora przedpotowego w szkockiem jeziorze nie dała spokoju angielskim producentom filmowym. Postanowili oni ją wykorzystać i przygotowują obecnie film p. t. „Tajemnica jeziora", w którym największą rolę gra właśnie osławiony potwór.

Życie Mozarta na filmie. Niemieckie wytwórnie filmowe realizują obecnie film na tle życia Mozarta. Zdjęcia dokonywane są w Austrji, w Alpach i we Włoszech. Równocześnie przygotowują wersję francuską.

Honorarja chińskich aktorów filmowych. Chińscy aktorzy filmowi nie mają tak wysokich honorarjów, jak ich europejscy, czy amerykańscy koledzy. Najwyższe pobory nie przekraczają gaży trzeciorzędnej siły w Hollywood. Tak np. Butterfly Wu, która została wybrana chińską królową filmu w r. 1933 i której popularność równa się sławie Grety Garbo, otrzymała za cały rok pracy 7.500 dolarów, a trzeba dodać, że jest to najwyżej honorowana artystka filmowa. Druga gwiazda Lei Ming, prawie niemniej sławna, otrzymuje rocznie 2.500 dolarów. Mężczyźni są w nieporównanie gorszej sytuacji. Słynny komik King Hieu pobiera, jak na amerykańskie stosunki zabawną gażę — 1.000 dolarów rocznie. Zdarza się często, że aktor filmowy chcąc żyć, musi się jąć jakiejś ubocznej pracy zarobkowej.

HUMOR.

Przyjemny głos.



— *Chciałbym zacząć lekcje śpiewu, dokąd radzisz mi się udać?*
— *Na pustynię..!*

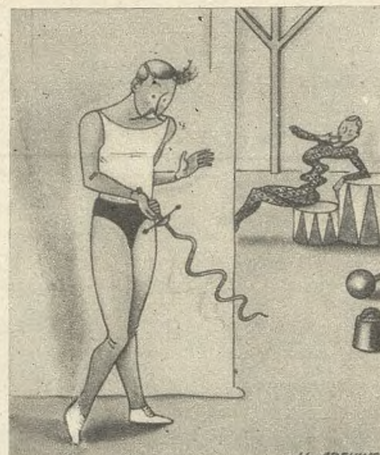
Interesujący.





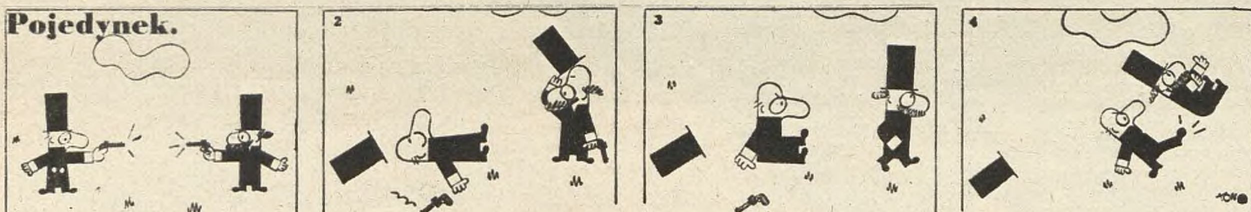
— *Ten Henryk, to bardzo miły towarzysz, nie masz pojęcia, jak interesująco on umie mówić.*
— *O czem z nim rozmawiałaś?*
— *O mnie...*

W cyrku.



— *Psiakrew, znowu ten przeklęty człowiek-wąż miał moją szpadę w żołądku...*

Pojedynek.



WOJEWÓDZKI ZJAZD GOSPODARCZY W TARNOPOLU.



W tych dniach odbył się w Tarnopolu pod przewodnictwem Jana Choińskiego-Dzieduszyckiego zjazd działaczy gospodarczych i społecznych, na który przybyło zgórą 1.000 osób, które obradowały w komisjach: rolnej, samorządowej i przemysłowo-rzemieślniczej i zakreśliły program działalności na przyszłość. Na zdjęciu prezydjum Zjazdu. Siedzą od lewej: pp. posłowie województwa tarnopolskiego Janowski, Bałabanówna, Przytocki i Klich, emer. wicewoj. Siedlecki, poseł Kosydarski, poseł Choiński-Dzieduszycki i Wierzbicki Tadeusz.

SZARADA.

(Uł. H. Mokrzycka — Warsz. Kl. Szar.).

Na **siódmej-ósmej** ziemi dziś święto!
Flagi i wieńce zdobią balkony,
jak wówczas Pani, gdy okrzyknięto
Ciebie władczynią Polskiej Korony!
Pieśń się rozlega, chylą sztandary,
naszej Ojczyzny Tyś Monarchinią!
Ku chwale Twojej brzmią wciąż fanfary,
ludzie się garną ku Twym świątyniom!
I płyną licznie wśród ulic miasta,
podobni wstędze **czwór-dwa-pięć-trzeciej,**
A cześć ku Tobie w ich sercach wzrasta,
a echo pieśni do niebios leci!
Juljusz Słowacki pieśnią Cię sławił,
Mickiewicz uczcił w swem pięknem dziele,
Siódmy Cię kochał i błogosławił
za miłosierdzie i łask Twych wiele.
Przed Tobą gną się **czwór-piąte-szóste**
rozlicznych krain! Mędrce, uczeni
wielbią Cię w pieśni, i chwalą usty
liczne **za-czwarte-szóste** na ziemi!
O **piąta-druga** błogosławiona,
która wydajesz niebieskie plony!
Ojczyzna nasza z pęt wyzwolona,
szczere przed Tobą bije pokłony.
Świątynie naszej **Pierwszej-dwa-trzeciej**
pełne są ludu rozmodlonego,
który ołtarze jej zdobiąc kwieciem,
błaga: O Pani! Strzeż nas od złego'
Kwiat **siódmy-szósty** przy róży białej,
kmieć przy szlachcicu z mieszczuchem razem
łączą się sercem! Dziś święto **Całej!**
Hołd czci składajmy przed Jej obrazem!

Za rozwiązanie niniejszej szarady, Redakcja „Światowida" przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia: prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 V. 1934 roku.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 5 maja 1934 r. wraz z załączonym kuponem.

SPIS SCENARJUSZÓW
NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 23. IV. br. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

200. Wroniawy „Hali Della Halsie". — 201. Konopki „M. Gozdawa". — 202. Bydgoszcz „Laik". — 203. Gostynin „Wawrzyn". — 204. Gostynin „Młodość". — 205. Żydowo „Nayrda". — 206. Warszawa „Nr. 64-798" — 207. Warszawa „Nr. 94-785" — 208. Warszawa „Regniles" — 209. Warszawa „Jankar" — 210. Warszawa „Ed-Oss" — 211. Dolina „1912" — 212. Lwów „Ufaj Bogu" — 213. Bydgoszcz „Orzeł wrócił srebrnopióry" — 214. Warszawa „Architekt" — 215. Warszawa „Ściborawicz" — 216. Warszawa „Trimurti" — 217. Frysztak „100" — 218. Bolechów „Życie" — 219. — „Gdy parki nici splączą" — 220. Rybnik „Szybka decyzja" — 221. Poznań „Topór" — 222. Ustroń „As" — 223 Ustroń „Aszt" — 224. Sallaumines „Sybilla" — 225. Żyrardów „A może?" — 226. Lwów „VX9" — 227. Warszawa „Tarnawa" — 228. Łódź „Junosza" — 229. Radziwiłłów k. Brodów „Nieznany" — 230. Poznań „Mimosa Pudica" — 231. Wilno „En - Wu - Ka" — 232. Warszawa „Ernesti" — 233. „W. O." — 234. Wilno „Janusz" — 235. Lublin „Stary światłocień" 236. Siedlce „Mam 19 lat" — 237. „Laik 13" — 238. „S. S. G." — 239. Warszawa „Leo II" — 240. Sosnowiec „Do trzech razy sztuka" — 241. Łódź „Maskota Henryka" — 242. „Arati" — 243. Warszawa „Parjas" — 244. Łódź „Ave" — 245. Tarnów „Emigrant" — 246. Lwów „Lea" — 247. Warszawa „Always keep Smiling" — 248 Siedlce „Kula w płot" — 249. Mysłowice „Ryś Uran" — 250. Lwów „Odtrącona" — 251. Lublin „Lubian" — 252. „Margarita" — 253. „Korab" — 254. „Zbigrot I" — 255. Bydgoszcz „Antykryst w rozstrzygającej chwili" — 256. „Alma" — 257. Kraków „Przylądek Dobrej Nadziei 500" — 258. Warszawa „Wilczek morski" — 259. Pińsk „Marowa". — 260. Warszawa „Dziedzic" — 261. Warszawa „Feldzik" — 262. Warszawa „Pikuś" — 263. Poznań „Fatalna pomyłka" — 264. Równe Wołyńskie „Kresy" — 265. Lwów „Jotte 212" — 266. Warszawa „Enfant terrible" — 267. Raków k. Częstochowy „Nad poziomy" — 268. Dąbrowa Górnicza „Giovanni" — 269. Warszawa „Sed" — 270. Warszawa „Spece" — 271. Inowrocław „Życie" — 272. Radom „Ma-ły" — 273. Zakopane „Kameraman" — 274. Wilno „Zapóźno" — 275. Buczacz „Szczęście" — 276. „Ludwik" — 277. Kałusz „Roguza" — 278. Rawicz „Miss Grajdołek" — 279. Warszawa „Fale J. K." — 280. Katowice „Watra Perłowic" — 281. Warszawa „Klęska Rodziny" — 282. „I tak bywa" — 283. Lwów „Tempo dnia" — 284. Lwów „Wawel" — 285. Brześć n. B. „Aryman" — 286. Golub „Honor i ojczyzna" — 287. Warszawa „Krótkowidz" — 288. Tarnopol „Tallen" — 289. „Pług" — 290. Mysłowice „Paracelsus" — 291. Warszawa „Szwagier" — 292. Kraków „Jotel".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. KPT. A. KRAMARZ, SANDOMIERZ. Nie możemy wychodzić poza ramy warunków naszego Konkursu.

J. S., WARSZAWA. Tylko w odniesieniu do eksploatacji filmowej.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 15 nadesłali:

Justyna Krasnodębska, Seroczyn Siedl.; Aleks. Hołub, Warszawa; Jan Pucyk, Seroczyn Siedl.; „Boroń", Czyżyny; „Bebe"; W. Weisło, Kraków; **Marja Gawryleni, Baranowicze (zł. 20.—)**; dr. H. Opielińska, Środa; „Wilnianin", Dubno; H. Kruczałowa, Puławy; Hanka Kwintówna, Kraków; Wojciech Ciepiela, Kraków; Zygmunt Łebek, Miechów; Wiktor Kwinta, Nowe Rakowice; Stefan Sośnicki, Łódź; Józefa Kitówna, Kraków; Aleks. Lisowski, Lwów; St. Jankowska, Łódź; Z. Staszewski, Pabjanice; Marja Wolska, Lublin; Włodz. Tyszkiewicz, Poznań; inż. J. Gilewicz, Warszawa; St. Kaczkowski, Łęczyca; Baltazar Podhorski, Warszawa; Andrzej Orszański, Kraków; T. Sobecki, Poznań; Marjan Taras, Stryj; Józef Englert, Lwów; Jan Badura, Szopienice; Feliks Wład. Kowalski, Warszawa; „Mitte", Radom; Janusz Dawid, Toruń; Gerard Huttner, Szamotuły; Marjan Jagusiński, Kraków; A. Godziszewski, Chełm; Janina Klimaszewska, Stary Sącz; Bolesław Jastrzębski, Wilno; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; inż. J. Modrzejewski, Lublin; p. Władysław Łokietek, Mińsk Maz.; Czesław Kozłowski, Warszawa; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Wanda Zalewska, Warszawa; Stanisław Musiał, Długoszyn; Zbigniew Królicki, Bolechów; Marysia Janecka, Lwów; Tadeusz Fjołek, Częstochowa; Zbigniew Słotwiński, Częstochowa; Jerzy Harasiewicz, Królewska Huta; B. Ramułtowa, Jeżów; H. K. Warszawa; Halina Dzwonkowska, Śródborów; A. Kowalewski, Warszawa; Władysława Głowacka, Warszawa; Karol Figwer, Kraków; Stanisław Król, Kraków; Bolesław Kuroński, Warszawa; Fr. Tyński, Będzin; Wład. Jankowski, Żywiec; W. Gallas, Żywiec; J. Ajlenberg, Pabjanice; Józef Majdan, Chełm Lub.; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; Rubczak, Warszawa; kap. Romuald Bielski, Puławy; Kaz. Kochmański Kraków; Wład. Wójcik, Bronowice Wielkie; Lola Dąbkówna, Kraków; Stefan Siodł..., Rudawa; Jan Gennand, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Lubomira Zelisławska, Edwinowo; W. Witkowska, Poznań; „Tadek z Łodzi"; „Janka Jot", Łódź; Józef Maziarz, Ozorków; Jan N. Maziarz, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; Wacław Strójwąs, Anin; Józef Kudyk, Kraków; Kazimiera Fugurowa, Kraków; Bronisław Śleczek, Stanisławice; Antoni Müller, Jaworzno; Jan Mandecki, Olszanica; Zofja Harnosówna, Pabjanice; N. Saska, Brześć n. B.; Bolesł. Kaszubska, Warszawa; Czesław Niedzielski, Warszawa; Władysława Kokotówna, Bydgoszcz; Zofja Bigelajzenowa, Kalisz; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; Stefan Kornaszewski, Inowrocław; Aleksander Cwynar, Kraków; **Mr. Marjan Kurica, Lwów (zł. 10.—)**; Edward Hruzik, Mikołów; Aleksy Wachowski, Nowemiasto; Leonard Zorandowcz, Mołodeczno; Józef Pasieka, Kraków; Józef Fonferko, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jerzy Kowalski, Maczki; Kazimierz Skrzypek, Tarnów; Franciszek Dybał, Andrychów; St. Turman, Kraków; „Hajot", Brzeziny Śląskie; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; Zofja Zgliczyńska, Inowrocław; Franciszek Hamerlak, Żory; Leon Bieniasz, Lwów; Irena Lewicka, Lwów; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; B. Jurczyk, Krynica; M. Marcinkowski, Mirachowo; Stanisław Beśka, Stołpce; „Grenicheux", Warszawa; „Niezapominajka"; „Tubercza"; Ewa Brzozowska, Warszawa; L. Pogoda, Jaworzno; Stanisław Fijaś, Warszawa; Franciszek Hamerlak, Żory; Wanda Sobecka, Poznań; Roma Schützowa, Biała-Wielka; **ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Skotniki** (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1934); Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Witold Dramowicz, Wołożyn; wachm. Juljan Kowal, Stołpce; Halina Andzińska, Warszawa; Albina Gawlikówna, Lwów; Wiwa Berbecka, Warszawa; Jan Nieć, Lwów; Helena Turowicz, Kraków; Józef Kaszowski, Bogucice; Antonina Comber, Kalisz; Władysław Jędrys, Kraków; Karol Jędrys, Olszanica; Michał Mazan, Kraków; „Krawid", Kraków; A. Filarski, Chełmno; Marja Zawadzka, Zagórz; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Jadwiga Kulbicka, Radom; Jan Obtułowicz, Żywiec; Marja Sosnkowska, Tarnopol; Edward Banach, Damienice; Stefanja Nieczkulanka, Kraków; Hanusia Nieczkulanka, Kraków; Miecz. Jastrzębski, Łódź; „Maryśka z Pohulanki"; Jurek Zapiór, Kraków;

(Resztę nazwisk podamy w następnym numerze).

Nagrody otrzymali: pp. Marja Gawryleni, Baranowicze (zł. 20.—), Mr. Marjan Kurica, Lwów (zł. 10.—) oraz ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Skotniki Sandom. (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. V. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

Rozwiązanie z Nr. 15.

LOGOGRYF HISTORYCZNY: Kościuszko pod Racławicami.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.



KAZIMIERZ NAD WISŁ

pełen wspomnień historycznych i zabytków z dawnych czasów, jest ulubio
miejscem wycieczek z całej Polski.

„Photo-Plat" — Wars